Żelazny Hans

Był sobie król, który miał niedaleko swojego zamku wielki las, a w tym lesie roiło się od wszelkiej zwierzyny. Pewnego razu posłał on do tego lasu myśliwego, by ten zastrzelił mu dziką kozę, lecz myśliwy nie wrócił. „Może spotkało go jakieś nieszczęście?" – rzekł król i nazajutrz wysłał za nim na poszukiwania dwóch innych myśliwych; ale i ci nie powrócili.

Wtedy król trzeciego dnia zebrał wszystkich swoich myśliwych i powiedział: „Musicie przeszukać cały las i nie wracajcie do mnie, dopóki nie odnajdziecie tych trzech". Lecz i z tych żaden nie wrócił, ani też żaden z psów, których zabrali ze sobą, nie powrócił do domu.

Odtąd już nikt nie odważył się wejść do tego lasu i ucichł on, milczący i samotny; tylko od czasu do czasu unosił się nad nim orzeł albo wzlatywał jastrząb.

Tak minęło wiele lat, aż nagle zjawił się u króla obcy myśliwy, poprosił o służbę u niego i podjął się zajrzeć do owego niebezpiecznego lasu.

Król nie chciał na to przystać i rzekł: „W tym lesie jest nieczysto i obawiam się, że spotka cię tam to samo co tych, którzy w nim przepadli, i stamtąd nie wyjdziesz". Myśliwy odpowiedział na to: „Panie, chcę spróbować na własne ryzyko, a strachu nigdy jeszcze nie zaznałem".

Oto więc ruszył ze swoim psem do lasu. Nieco później pies natrafił na trop zwierzęcia i chciał gonić tym tropem; lecz ledwie przebiegł dwa kroki, gdy znalazł się przed głęboką kałużą i nie mógł zrobić ani kroku dalej, a z kałuży wyłoniona nagą rękę, która chwyciła psa i wciągnęła go do tejże kałuży.

Zobaczywszy to, myśliwy wrócił, przyprowadził ze sobą jeszcze trzech ludzi i kazał im całą tę kałużę wybierać wiadrami. Gdy dotarli do dna, ujrzeli na dnie dzikiego człowieka, o skórze ciemnej niczym zardzewiałe żelazo, a włosami tak całkowicie porośniętego, że wisiały mu aż do kolan. Związali go linami i zaprowadzili do zamku. Wszyscy dziwili się temu dzikiemu człowiekowi, a król rozkazał osadzić go na swoim dziedzińcu w żelaznej klatce i pod groźbą kary śmierci zabronił otwierać drzwiczek klatki, a klucz oddał na przechowanie samej królowej.

I odtąd wszyscy mogli już swobodnie wchodzić do tego lasu.

Król miał synka mającego około ośmiu lat, który pewnego dnia bawił się na dziedzińcu i podczas zabawy jego złota piłka wpadła do owej klatki. Chłopiec podbiegł do klatki i powiedział do dzikiego człowieka: „Oddaj mi moją piłkę". –

„Wtedy dopiero oddam – odpowiedział tamten – kiedy ty otworzysz mi drzwiczki". – „Nie – rzekł chłopiec – tego nie zrobię: król tego zabronił" – i pobiegł precz.

Nazajutrz znów przyszedł i zażądał swojej piłki. Dzikí człowiek odpowiedział mu: „Otwórz drzwiczki", lecz chłopiec nie chciał tego uczynić.

Trzeciego dnia, gdy król wyjechał na polowanie, chłopiec przyszedł jeszcze raz i powiedział: „Gdybym nawet chciał, nie mogę otworzyć – nie mam klucza". Dzikus rzekł na to: „Leży on u twojej matki pod poduszką; tam możesz go dostać".

Chłopiec, któremu bardzo zależało na odzyskaniu piłki, machnął na wszystko ręką i przyniósł klucz.

Drzwi otwierały się z trudnością; chłopiec, otwierając je, jeszcze przytrzasnął sobie palec, a gdy otworzył drzwi, dzikus wyszedł z klatki, oddał mu piłkę i pospiesznie oddalił się. Chłopiec przeraził się. Zaczął krzyczeć za dzikusem: „Nie odchodź, dziki człowieku, bo inaczej dostanie mi się przez ciebie".

Tamten wrócił, podniósł go, posadził sobie na ramieniu i szybko oddalił się do lasu.

Gdy król wrócił i zobaczył pustą klatkę, zapytał królową, jak to mogło się stać. Ona nic nie mogła wyjaśnić, zaczęła szukać kluczyka, lecz ten zniknął. Zaczęła wołać syna, ale nie było odpowiedzi.

Król rozesłał ludzi na poszukiwania, lecz ci nie odnaleźli królewicza. Wtedy król domyślił się, o co chodzi, i wielki smutek zapanował na dworze królewskim.

Gdy dziki człowiek ponownie wrócił do swojego gęstego lasu, zdjął chłopca i powiedział mu: „Ojca i matki już więcej nie zobaczysz, ale ja będę cię trzymał u siebie; ty mnie wyzwoliłeś i muszę nad tobą ulitować się. Jeśli będziesz spełniał wszystko, co ci rozkażę, będziesz żył dobrze. Mam dość wszelkich skarbów i złota – więcej niż ktokolwiek inny na świecie".

Urządził chłopcu łóżeczko ze mchu i ten na nim zasnął, a następnego ranka dzikus zaprowadził go do studni i powiedział: „Widzisz, ta złotonośna źródlica jest jasna i przejrzysta jak kryształ; musisz siedzieć przy niej i pilnie uważać, by nic do tej studni nie wpadło, bo inaczej zostanie zbezczeszczona. Każdego wieczoru będę tu przychodził i sprawdzał, czy wykonujesz moje polecenie".

Chłopiec przysiadł przy źródle i zaczął podziwiać złote rybki i złote wężyki, które migotały w niej, i wciąż pilnował, by nic do tej studni nie dostało się.

I w czasie, gdy tak siedział, nagle zabolał go palec i to tak mocno, że mimowolnie wsunął go do wody.

Szybko wyjął go z wody, lecz zobaczył, że palec cały pozłocił się, i jakkolwiek starał się to złoto z palca zetrzeć, wszystko było na próżno.

Wieczorem wrócił dziki człowiek (a zwał się Żelazny Hans), spojrzał na chłopca i powiedział: „Co stało się ze studnią?" – „Nic" – odpowiedział chłopiec i trzymał rękę z pozłoconym palcem za plecami, by tamten jej nie zobaczył. Ale Żelazny Hans rzekł: „Zanurzyłeś palec w wodzie; tym razem ci odpuszczam, lecz strzeż się – nic więcej tam nie upuść".

Nazajutrz wcześnie rano chłopiec znów siedział nad studnią i strzegł jej.

I znów zabolał go palec; przejechał nim po włosach i tu, jak na nieszczęście, włos z jego głowy wpadł do studni. Szybko wyjął ten włos, lecz i włos całkowicie się pozłocił.

Żelazny Hans przyszedł i już wiedział o tym, co się stało. „Upuściłeś włos do studni – powiedział – i jeszcze raz ci to odpuszczę, lecz jeśli po raz trzeci zdarzy się coś podobnego, studnia zostanie zbezczeszczona i nie będziesz mógł dłużej u mnie pozostać".

Trzeciego dnia chłopiec siedział przy studni i nie śmiał już się ruszyć, choć palec bardzo go bolał. Ale nudził się i zaczął patrzeć w wodę jak w lustro. Schylał się i schylał, by dobrze obejrzeć swoje oczy, i nagle kosmyki jego długich włosów, ześlizgnąwszy się z ramion, dotknęły wody.

Szybko zerwał się na nogi, lecz już wszystkie włosy na jego głowie pozłociły się i lśniły jak słońce. Można sobie wyobrazić, jak bardzo chłopiec się przestraszył! Owinął sobie głowę chustką do nosa, by dzikus nie mógł zobaczyć jego włosów.

Lecz gdy tamten przyszedł, już wszystko było mu wiadome. „Zdejmij chustkę z głowy" – powiedział.

Wtedy złote włosy spłynęły chłopcu na ramiona i on, jakkolwiek starał się usprawiedliwić, już nic nie mógł zrobić.

„Nie wytrzymałeś próby – powiedział mu dzikus – i nie możesz dłużej tutaj pozostać. Idź w szeroki świat i dowiedz się, czym jest bieda. Ale ponieważ serce masz niezłe i życzę ci dobrze, pozwalam ci na jedno: jeśli znajdziesz się w potrzebie, podejdź do lasu i zawołaj: „Żelazny Hans!" – a ja wyjdę do ciebie i pomogę ci. Moja siła jest wielka, znacznie większa, niż myślisz; a srebra i złota mam pod dostatkiem".

Oto więc królewicz wyszedł z lasu i szedł drogami utartymi i nieutartymi, coraz dalej i dalej, aż w końcu dotarł do wielkiego miasta. Zaczął szukać pracy, lecz nie mógł znaleźć, a także nie był niczego nauczon, by się utrzymać.

Wreszcie poszedł do zamku i zapytał, czy nie chcą go przyjąć do służby. Dworzanie sami nie wiedzieli, do czego mógłby im się przydać, ale spodobał im się i kazali mu zostać. W końcu zabrał go do siebie kuchmistrz: do noszenia drew i wody oraz wygrzebywania popiołu.

Pewnego razu, gdy nikogo innego nie było pod ręką, kuchmistrz kazał mu zanieść potrawę do stołu królewskiego, a ponieważ młodzieniec nie chciał pokazywać królowi swoich złotych włosów, podając potrawy, nie zdjął czapki z głowy.

Do króla jeszcze nikt tak nie ośmielił się przyjść i powiedział: „Kiedy przychodzisz do stołu królewskiego, musisz zdjąć swoją czapkę". – „Ach, panie – rzekł chłopiec – nie mogę zdjąć, bo mam na głowie ropiejącą ranę". Wtedy król wezwał kuchmistrza, zrugał go i zapytał, jak może przyjmować do swojej kuchni takiego bachora. „Natychmiast go wyrzuć!" Ale kuchmistrz ulitował się nad chłopcem i zamienił go miejscami z ogrodnikiem.

Oto więc królewicz musiał w ogrodzie sadzić i podlewać, kopać i grabić, znosząc wiatr i niepogodę.

Pewnego lata, gdy pracował w ogrodzie zupełnie sam, dzień był tak gorący, że zdjął z siebie czapkę, by nieco ochłodzić głowę.

I tak zabłysnęły

włosy jego na słońcu, że promienie od nich wpadły nawet do sypialni królewny, i ona zerwała się z łóżka, by zobaczyć, co tak błyszczy.

Wtedy ujrzała młodzieńca i zawołała do niego: „Hej, chłopcze! Przynieś mi bukiet kwiatów".

Ten pospiesznie nasunął czapkę, narwał dzikich polnych kwiatów i związał je w pęk.

Zaczął z nim wspinać się po schodach i spotkał ogrodnika. „Co ci przyszło do głowy przynieść królewnie takie marne kwiaty? Natychmiast przynieś inne i wybierz najpiękniejsze i najrzadsze". – „Ach, nie! – rzekł młodzieniec. – Dzikie kwiaty lepiej pachną i bardziej jej się spodobają".

Gdy przybył do jej komnaty, królewna powiedziała: „Zdejmij swoją czapkę, nie wypada ci stać przede mną w czapce". On i jej odpowiedział to samo: „Nie śmię jej

zdjąć – cała głowa mam w strupach". Lecz ta chwyciła go za czapkę i zdarła ją, a jego złote włosy spadły mu na ramiona, aż miło było patrzeć.

Chciał już uciec, ale królewna zatrzymała go za rękę i dała mu pełną garść czerwonych złotych monet. Odszedł od królewny, lecz na to złoto nawet nie zwrócił uwagi, przyniósł je ogrodnikowi i powiedział: „Oddaj je swoim dzieciom, niech się pobawią".

Następnego dnia znów wezwała go królewna, kazawszy przynieść bukiet polnych kwiatów, a gdy zjawił się z kwiatami, natychmiast chwyciła go za czapkę i chciała ją zerwać, lecz on trzymał ją mocno obiema rękami.

I znów dała mu garść czerwonych złotych monet, a on znów przekazał je dzieciom ogrodnika.

I trzeciego dnia było tak samo; ona nie mogła zdjąć z niego czapki, a on nie chciał brać od niej pieniędzy.

Wkrótce potem wybuchła w tym kraju wojna.

Król zebrał swoje wojska, lecz nie wiedział, czy uda mu się pokonać wroga, który był silny i miał duże wojsko.

Wtedy rzekł młodzieniec: „Jestem już dorosły i też chcę iść na wojnę, dajcie mi tylko konia". Pozostali słudzy śmiali się z niego i mówili: „Oto jak wyjedziemy, to szukaj sobie konia: zostawimy ci konia w stajni".

Gdy oni odjechali, poszedł do stajni i ledwo wydobył sobie konia ze żłobu: koń był cherlawy i chromał na jedną nogę. Młodzieniec jednak wsiadł na niego i pojechał ku gęstemu lesowi.

Przybywszy na skraj lasu, młodzieniec trzykrotnie zawołał: „Żelazny Hans!" – i to tak głośno, że w lesie odpowiedziało echo.

Natychmiast zjawił się przy nim dziki człowiek i zapytał: „Czego pragniesz?" – „Pragnę dobrego konia, by jechać na wojnę". – „Otrzymasz, czego pragniesz – odrzekł Żelazny Hans – a nawet więcej, niż prosisz".

Wrócił do siebie w lesie i nieco później wyszedł z lasu stajenny i wyprowadził na uzdzie konia, który parskał nozdrzami i którego trudno było utrzymać; a za stajennym podążał cały oddział zbrojnych, zakutych w żelazo, a ich miecze lśniły w słońcu. Młodzieniec przekazał stajennemu swojego trzy nogiego konia, wskoczył na dzielnego rumaka i ruszył na czele oddziału.

Gdy zbliżyli się do pola bitwy, większa część królewskiego wojska została wybита, a pozostali już prawie szykowali się do odwrotu.

Wtedy młodzieniec ze swoimi zbrojnymi runął jak burza na wrogów i zmiażdżył wszystko, co ośmieliło się przeciwstawić. Wrogowie chcieli uciec, lecz on ścigał ich bez ustanku i dopiero wtedy ustał, gdy po wrogach nie zostało śladu.

Lecz zamiast iść do króla, poprowadził swój oddział okrężnymi drogami do lasu i ponownie wywołał Żelaznego Hansa. „Czego pragniesz?" – zapytał dziki człowiek. „Weź swojego konia i swoich zbrojnych, a mnie zwróć mojego trzy nogiego konia".

Wszystko stało się tak, jak życzył sobie młodzieniec, i wrócił na swoim trzy nogim koniu z powrotem do zamku.

Gdy król wrócił do domu, córka wyszła mu naprzeciw i pogratulowała zwycięstwa. „Nie ja zwyciężyłem – rzekł król – zwycięzcą był jakiś obcy rycerz, który przybył mi na pomoc ze swoim oddziałem".

Córka chciała dowiedzieć się, kim był ten obcy rycerz, lecz król sam tego nie wiedział. Powiedział: „Widziałem, jak pognał za wrogiem, a potem zniknął mi z oczu".

Królewna spytała ogrodnika o jego pomocnika, ten zaś roześmiał się i rzekł: „On właśnie przed chwilą wrócił do domu na swoim trzy nogim koniu".

I inni słudzy wszyscy śmiali się z niego i krzyczeli: „Oto nasz bohater na Chromuszce jedzie". Pytali go jeszcze: „Za jakim płotem leżałeś, zwalony?" Lecz on im odpowiedział: „Ja wyróżniłem się najbardziej, a beze mnie źle by wam się powiodło". No, tamci jeszcze bardziej zaczęli się śmiać.

Król powiedział swojej córce: „Urządzę wielkie święto, które musi trwać trzy dni, i ty na tym święcie rzuć złote jabłko: może przyjdzie ten obcy rycerz i podniesie twoje jabłko".

Gdy ogłoszono o tym święcie, młodzieniec poszedł do lasu i wywołał Żelaznego Hansa. „Czego pragniesz?" – zapytał tamten. „Pragnę, by przypadło mi złote jabłko królewny". – „Uważaj je za swoje! – rzekł dziki człowiek. – A oto jeszcze coś: otrzymasz ode mnie czerwone zbroje i przybędziesz na święto na wybornym kasztanowym koniu".

Gdy nadszedł dzień święta, młodzieniec wmieszał się w tłum rycerzy i nikogo nie został rozpoznany.

Królewna wyszła do rycerzy i rzuciła im złote jabłko; lecz udało się je złapać tylko młodzieńcowi, który, ledwo je zdobył, natychmiast zniknął.

Następnego dnia Żelazny Hans ubrał młodzieńca w białe zbroje i dał mu siwego konia. Znowu dostał jabłko, a ledwo je chwycił, już umknął z nim.

Król rozgniewał się na to i powiedział: „Tak działać nie wolno! Musi przyjść do mnie i nazwać się po imieniu". I wydał taki rozkaz: „Jeśli rycerz, który złapał jabłko, znów zechce umknąć, należy go ścigać, a jeśli dobrowolnie nie zechce wrócić, ciąć go i kłuć".

Trzeciego dnia święta królewicz otrzymał od Żelaznego Hansa czarne uzbrojenie i karego konia i znów złapał jabłko. Gdy zamierzał z nim umknąć, ludzie królewscy ruszyli za nim w pogoń, a jeden doskoczył do niego tak blisko, że zranił mu nogę ostrzem miecza.

Królewicz jednak umknął im, lecz przy tym koń jego pędził tak szalenie, że hełm spadł mu z głowy i zobaczyli, że włosy ma złote. Z tym wrócili назад i wszystko zgłosili królowi.

Nazajutrz rano królewna spytała ogrodnika o młodzieńca. „Pracuje w ogrodzie – odrzekł tamten. – Dziwak taki – też był na święcie i wrócił dopiero późnym wieczorem: pokazywał nam trzy złote jabłka, które wygrал na święcie".

Król wezwał go do siebie, a ten zjawił się ponownie w swojej czapce, lecz królewna natychmiast ją zdarła, i spadły mu na ramiona złote włosy miękkimi pierścieniami, i był tak piękny, że wszyscy zdumieni byli.

„Czy ty jesteś tym rycerzem, który przez wszystkie trzy dni przybywał na święto w zbrojach różnych kolorów i złapał wszystkie trzy jabłka?" – zapytał król. „Tak – odrzekł młodzieniec i wyjął z kieszeni trzy złote jabłka, i podał je królowi. – A jeśli potrzebujecie jeszcze więcej dowodów, oto ta rana, którą zadali mi wasi ludzie podczas pogoni za mną. Ja jestem również tym rycerzem, który pomógł wam odnieść zwycięstwo nad wrogami". – „Jeśli zdolny jesteś dokonywać takich czynów, to nie jesteś pomocnikiem ogrodnika: powiedz mi, kto jest twój ojciec?" – „Mój ojciec – potężny król, a złota mam tyle, ile dusza zapragnie". – „Widzę – rzekł król – i jestem ci winien wdzięczność. Co mogę uczynić dla ciebie?" – „Tak, to w waszej mocy: oddajcie za mnie swoją córkę za mąż".

Wtedy królewna roześmiała się i powiedziała: „On prosto do rzeczy przechodzi! No, ale ja już dawno po jego złotych włosach domyśliłam się, że nie jest zwykłym robotnikiem" – i, podeszwszy do niego, pocałowała go.

Na zaręczyny przybyli do niego i ojciec, i matka i nie mogli się nacieszyć, bo już wszelką nadzieję stracili, że kiedykolwiek zobaczą syna.

A gdy wszyscy siedzieli przy weselnym stole, nagle ucichła muzyka, drzwi otworzyły się na oścież i bardzo dostojny król wkroczył do sali z liczną świtą.

Podszedł prosto do młodzieńca, objął go i powiedział: „Ja jestem Żelazny Hans i byłem zaczarowany w postać dzikiego człowieka, lecz ty uwolniłeś mnie od czarów. Wszystkie skarby, jakie posiadam, muszą teraz przypaść tobie..."

Ależ była tu radość, ależ hałas i wesele – ależ słodyczy na uczcie i tyleż kaca!